

## **Ostatni hymn w gimnazjum im. Adama Mickiewicza 11 listopada 1939 r. w Grodnie**

W czerwcu 1939 roku ukończyłem szóstą klasę szkoły podstawowej w Żydomli i zdałem egzamin wstępny do gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Grodnie.

W piątek 1 września widziałem eskadry niemieckie nad Grodnem i słyszałem wybuchy bomb, które spadły na Farę, koło banku oraz na inne obiekty.

22 września widziałem wkraczające oddziały „wyzwoliciele” marszerujące w stronę Grodna. Na szosę wyszła grupa Polaków z Obuchowicz, nie było żadnej bramy powitalnej ani kwiatów. Zbliżający się do nas sowieci zatrzymali się około pięćdziesiąt metrów od nas. Żołnierz w spiczastej czapce z czerwoną dużą gwiazdą założył do karabinu maszynowego, stojącego na taczance o wysokich czterech kołach, taśmę i tylko w taki sposób zbliżyli się do naszej grupy. Starsi ludzie zaczęli z nimi rozmowę w języku, którego ja w ogóle nie rozumiałem, często powtarzali wyraz „łoszadz”. Dopiero później dowiedziałem się, że mówiono o koniach, które były spocone i bardzo zmęczone. Po obu stronach szosy, którą przemieszczały się wozy na wysokich kołach, jechali pojedynczy żołnierze na ko-

niach lecz bez siodła, w długich postrzępionych, szarych płaszczach bez epoletów, z przewieszonymi przez ramię karabinami, zakończonymi spiczastymi jak szydła bagnętami. Byłem zaskoczony i przygnębiony szarzyzną i ubóstwem tej kawalerii w porównaniu z naszą kolorową kawalerią z proporcami, błyszczącymi szablami, z rogatywkami o różnych otoczkach, błyszczącymi czarnymi paskami pod brodą, w idealnie wypolerowanych butach, z błyszczącymi ostrogami. To było zupełnie inne obce mi wojsko, które bez przerwy dniem i nocą jechało w stronę Grodna. Dość nisko przeleciało też kilka dwupłatowych samolotów z dużymi czerwonymi gwiazdami. Były one zupełnie inne od niemieckich myśliwców, które przed kilku dniami widziałem w ataku na pasażerski pociąg relacji Grodno – Jeziory. W ciągu 2–3 dni słyszałem również wystrzały armatnie i karabinowe broniącego się dzielnie Grodna.

W pierwszych dniach października władze sowieckie ogłosiły, że młodzież musi iść do swoich szkół. Ja zostałem zapisany do klasy Ic, wychowawcą której był znany przyrodnik i założyciel ogrodu zoologicznego w Grodnie pan Jan



*Poczty sztandarowe i drużyny harcerskie w korytarzu Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Adama Mickiewicza. 4 III 1930 rok*

Kochanowski – wysoki, przystojny, miły profesor, którego później Niemcy rozstrzelali jako zakładnika. Z nauczycieli pamiętam germanistę pana Dańko (też rozstrzelanego przez Niemców), geografa pana Tokarza, zawsze z mapami pod pachą, młodą matematyczkę w dużych czarnych okularach panią Szyszko. Pierwszych „bukw” i alfabetu rosyjskiego uczyła nas starsza już pani Bajdzińska, a mój kolega Więcek, początkowo ostatni w dzienniku, „awansował” na trzecie miejsce według alfabetu rosyjskiego. Lecz najbardziej utkwił mi w pamięci sowiecki politruk, w butach „harmoszkach”, spodniach galife i długiej zielonej „rubasze” bez epoletów, wypuszczonej na wierzch

spodni, przepasanej szerokim pasem, a na stojącym kołnierzu miał zdaje się cztery kwadraciki (kapitan). Chodził on krok w krok za naszym dyrektorem księdzem wikarym Potrzebskim, ubranym jeszcze w czarną sutannę.

Ten obraz mam przed oczami do dnia dzisiejszego. Lekcje odbywały się według programu polskiego. Za kwadrans ósma był dzwonek na modlitwę, która odbywała się wspólnie w kaplicy – auli na I piętrze. Po kilku tygodniach dzwonka na modlitwę już nie było, tylko starsi licealiści biegali po klasach i zwoływali nas pierwszaków do kaplicy. 11 listopada 1939 r roku po porannej modlitwie w kaplicy, prowadzący modlitwę zaintonował:

„Boże coś Polskę”. Cała sala, aż szyby się trzęsły, śpiewała trzykrotnie refren: „Ojczyźnie wolność racz nam wrócić Panie!”. Prowadzący modlitwę i jeszcze kilku starszych kolegów zapłaciło za to więzieniem, a nas pierwszaków już następnego dnia nie wpuszczono do naszego gimnazjum i przydzielono do żeńskiego gimnazjum im. Emilii Plater na ulicy Dominikańskiej. Z okna tego gimnazjum widziałem jak naprzeciwko dwaj pracownicy apteki w białych fartuchach zmieniali bardzo długo literę szyldu „P” polskie na rosyjskie „П”, co im się wciąż nie udawało.

Na Dominikańskiej uczyliśmy się z powodu braku sal po obiedzie od 14 do 20. Pamiętam dobrze elegancką dyrektorkę panią Niedźwiecką, za którą płatał się już inny anioł-stróż w rubasze i „harmoszkach”. Nie było jeszcze klas koedukacyjnych, były klasy dziewcząt i chłopców, a nasz były dyrektor ksiądz Potrzebski, już w cywilnym ubraniu, uczył naszą klasę historii starożytnej tylko w ciągu kilku pierwszych tygodni. Pani Niedźwiecka znikła (została aresztowana) w ciągu 2-3 tygodni. W czasie ferii Bożego Narodzenia nastąpiła reorganizacja szkoły polskiej na sowiecką, a wszyscy uczniowie klas 6 i 7 podstawowej i I gimnazjum zostali od półrocza uczniami 5 klasy szkoły sowieckiej z białoruskim językiem wykładowym. W naszym

byłym gimnazjum im. Adama Mickiewicza od 1 grudnia 1939 r. powstała rosyjska szkoła Nr 1 w Grodnie.

Do chwili obecnej, bywając w Grodnie zawsze staram się przynajmniej przejść obok obu budynków, przypomnieć nazwiska moich nauczycieli, koleżanek i kolegów, wspomnieć dziecięce piękne lata spędzone w moim kochanym Grodnie.

Ponieważ przedstawione przeze mnie wydarzenia miały miejsce 60 lat temu, a ja mając zaledwie 14 lat, mogłem coś pomylić lub zapomnieć, uprzejmie proszę kolegów, szczególnie starszych licealistów, o uzupełnienie tej relacji. A może by tak, w ramach Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna spotkać się i podyskutować na temat wspólnie przeżytych ciężkich chwil naszej młodości?